

„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne N<sup>ra</sup> C<sup>zasu</sup>, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze druku, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

#### Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

**Prenumerata przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu.** — **Listy** z pieniężnymi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadawać franco do Administracji „Czasu” w Krakowie. — **Listy reklamacyjne nieopłacone** nie podlegają opłacie pocztowej. — **Listów niefrankowanych** nie przyjmuje się. — **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

# CZAS

#### Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Czasu” w Krakowie i urzędy pocztowe. **Miejscowa prenumerata** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmiałowicza w Sukienkach, biuro dzienników Herza plac Maryacki 1. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafiką róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ent., za każdy następny po 5 ent. — **Nadstane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumerata** przyjmują: **w Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika 1. 11; **w Paryżu** wyjącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelk, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Danbe & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenidler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

#### Czas odnowić przedpłatę,

kłora wynosi:

W miejscu na Maj . . . . .złr. 1:80  
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 3:60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Maj . . . . .złr. 2:50  
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 5:—

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Maj . . . . .marek 6  
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 10

**W Podgórzu** przyjmują przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

**Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.**

#### Kraków 5 maja.

Nazwisko sir Charlesa Dilkego, przez jakiś czas usunięte z parlamentarnej areny, ze względu na skandaliczną sprawę wiarołomstwa, które się stało głośniejszym od politycznych zasług byłego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych w poprzednim gabinecie Gladstone'a, przypominało się napowrót światu przez ponowne wprowadzenie sprawy egipskiej na porządek publicznej dyskusji. Wniosek oznaczenia terminu ewakuacji Egiptu nie pierwszy już raz pojawia się w westminsterskiej Izbie gmin, nigdy jednak dla postawienia go nie wybierano pory tak mało stosownej i sytuacji międzynarodowej tak mało przychylnej do rozwiązywania i załatwiania szczegółów zawikłanej kwestii wschodniej. Paradoksalne rzucając fajerwerków parlamentarnych było wprawdzie zawsze ulubionym zajęciem sir Charlesa Dilkego i wytworzyło mu pewnego rodzaju odrębną sławę nawet po za angielskimi kołami politycznymi; trudno jednak przypuszczać, ażeby tym razem jedynie w celu pozyskania napowrót tej straconej sławy przygotowywał wniosek, o którym z góry wiedział, że zaledwie ośmiu posłów z całego parlamentu zechce go poprzeć i szczerze się za nim oświadczyć. Stosując zaś zasadę *cui prodest*, sądzą nie bez pewnej bystrości niektóre angielskie i zagraniczne dzienniki, że wniosek Dilkego był także widoczną usługą, wyrządzoną Gladstonowi i wкупieniem się za jej pomocą do łask i względów dzisiejszego premiera Wielkiej Brytanii. Uderza bowiem dość jawnie okoliczność, że sędziwy mąż stanu nie bez pewnego zadowolenia przygotował obszerną mowę w odpowiedzi na ten wniosek, który mu dawał sposobność do łatwego oczyszczenia się z zarzutów, stawianych liberalnemu rządowi w zakresie polityki zagranicznej przez partię unionistyczno-konserwatywną.

Polityka zewnętrzna była zresztą zawsze słabym punktem rządów Gladstone'a. Zajęty przeprowadzeniem wielkich idei wewnątrz-

nej organizacji państwa, zasadniczo unikał on wszelkiego rodzaju zawikłań i trudności w przeprowadzaniu i obronie interesów Wielkiej Brytanii po za jej granicami i gotów był nieraz do poświęcania tego, co ludowi angielskiemu wydawało się nieodłącznym od powagi i potęgi zjednoczonych królestw. W chwili, kiedy odniósłszy zwycięstwo przy wyborach, ster spraw państwa ujmował w ręce gabinet liberalny, nie tylko w konserwatywnej angielskiej prasie rozszły się umyślnie rozsiewane pogłoski o przygotowanych planach Gladstone'a, mających w konkluzji osłabić wpływ i znaczenie Anglii zarówno w Azji, jak i w Afryce. W dziennikach i pismach francuskich znajdowało równocześnie swój wyraz przekonanie, że zmiana rządu w Anglii nie pozostanie bez wpływu przedewszystkiem na stosunki w Egipcie i że obiecywane od tak dawna opróżnienie okupowanego kraju, będzie pierwszym ważnym krokiem, jaki uczyni Gladstone, dokonawszy szczęśliwie dzieła usamowolnienia Irlandii. W istocie nie ulega wątpliwości, że myśł ta miała i ma dotychczas swoich gorących zwolenników wśród polityków liberalnego obozu, gotowych zawsze z zapałem dowodzić, że harmonijne stosunki z Francją cenniejsze są od okupacji Egiptu, która pociąga za sobą wielkie ciężary finansowe w czasie pokoju, a może być źródłem wielkich niebezpieczeństw podczas wojny. Nie dalej, jak ostatniej jesieni, ten sam sir Charles Dilke, który teraz poglądy swoje ubrał w formę wniosku, ogłaszał je publicznie w jednym z najpoważniejszych miesięczników francuskich i nie mało przyczynił się przez to do rozbudzenia wygórowanych nadziei wśród paryskich kół politycznych.

Trzeba było prędzej czy później wątpliwości usunąć i sir Dilkemu pozostawić wyłączną odpowiedzialność za jego indywidualne zapatrywania. Można wątpić, czy oświadczenie sam Gladstone opierałoby się na prawdę wnioskowi oznaczenia terminu ewakuacji; opera mu się jednak opinia publiczna w Anglii, a trudno Gladstonowi drugi raz bez niej i przeciwko niej stawiać ważny krok polityczny; narażając swoją i tak już chwiejną popularność. Lord Rosebery zresztą, który do gabinetu Gladstone'a wstąpił, jak wiadomo, tylko z warunkiem pozostawienia w rękach polityki zewnętrznej dawnego *status quo*, przynaglał zapewne sędziwego kolegę, aby w swoim własnym interesie zechciał stanowczo i wyraźnie powtórzyć to, co swego czasu o sprawie egipskiej mówił zmarły lord Granville i czego się trzymał przez cały czas swoich rządów lord Salisbury. Tak się też rzeczywiście stało. W znakomitej, nawskróś dyplomatycznej, z niesłychaną zręcznością ułożonej mowie, wielki starzec złożył światu jeszcze jeden więcej dowód swego politycznego i oratorskiego geniuszu, zdobywając sobie uznanie i oklask nawet ze strony najzago-

rzalszych przeciwników, którzy tracą jeden argument więcej do opozycyjnej walki.

Treść oświadczeń Gladstone'a nie była dla nikogo niespodzianką. Z księgi błękitnej, wydanej o ostatnich wydarzeniach w Egipcie, znany dobrze tekst depeesz, wystosowanej przez lorda Rosebery'ego do lorda Cromera wówczas, kiedy młody kedyw pod natchnieniem buduarowych wpływów próbował wyemancypować się spod angielskiej opieki. Depesza ta nie pozostawiała żadnych złudzeń co do usposobienia i decyzji londyńskiego *Foreign Office* i jedynie we Francji mogło się tylko utrzymywać mniemanie, że gdyby w krytycznej chwili nie była stanęła na przeszkodzie nieszczęsna sprawa panamska, większa stanowczość ze strony rządu Rzeczypospolitej z łatwością potrafiłaby doprowadzić do ewakuacji nadnilejskiego państwa. To też nie bez pewnego zdumienia witają dzienniki paryskie mowę angielskiego premiera, który wśród grzecznych zresztą o Francji uwag odmówił jej bez ogródek wszelkich tytułów do zwierzchniczych czy opiekuńczych praw nad Egiptem. Nigdy tego tak wyraźnie nie wypowiedział nawet lord Granville, który systemem dawnej dyplomacji szkoły starał się usunąć wszelkie podejrzenia ze strony francuskich przyjaciół i oddalić wszelką chmurkę z pogodnego horyzontu zaufania. Ten ustęp z mowy Gladstone'a był strumieniem zimnej wody na sangwiniczne głowy francuskie. Obecność bowiem floty republikańskiej w Aleksandrii i honory, jakie Abbas-basza czyni francuskiemu admirałowi, zaczynały dawać niektórym organom zbliżonej do rządu prasy paryskiej powód do zażado daleko idących przepowiedni. Po dyskusji jednak nad wnioskiem Dilkego przepowiednie umilkły, a ich miejsce zajęła konsternacja.

#### Przegląd polityczny.

Pierwsze czytanie ustawy wojskowej rozpoczęło się już w parlamencie niemieckim, a nadzieja, aby ta ważna sprawa mogła być załatwiona za pomocą zgodnego porozumienia stronnictw i rządu, okazała się złudną. Wniosek Hueneo, na który kanclerz się zgodził, otrzymał na posiedzeniu frakcji centrum zaledwie sześć głosów arystokratycznych członków stronnictwa z Prus, jak hrabiów Chamarré, Matszki, Ballestre, Adelmana i księcia Arenberga. Prócz tego pomiędzy Huenem a resztą stronnictwa panuje silne napięcie, gdyż najbliżsi polityczni przyjaciele zarzucają mu, że bez ich wiedzy rozpoczął i przeprowadził układy z kanclerzem i poczynił ustępstwa i obietnice zbyt daleko sięgające. Również ta część oświadczeń, na którą liczyli stronnicy ustawy, oświadczyła się przeciwko kompromisowi, zwłaszcza w tej formie, jaką proponował Huene. Wreszcie deputowani z Alzacy i Lotaryngii, którzy mieli wstrzymać się od głosowania, będą głosowali przeciwko ustawie. W tym stanie rzeczy może kanclerz liczyć na 65 konserwatywnych, 41 narodowo-liberalnych, 18 członków państwowego stronnictwa, w najlepszym razie na 17 Polaków i na 10 deputowanych nienależących do żadnego klubu, czyli razem

na 151 głosów; gdy zaś liczba deputowanych w parlamencie wynosi 394, przeto brakuje do minimalnej większości 47 głosów. Pierwszy dzień rozpraw był prawie całkowicie wypełniony mową kanclerza. Po krótkim przemówieniu referenta Gröbera, który podniósł, że siła obronna kraju polega także na oszczędzaniu środków materialnych ludności, zabrał głos hr. Caprivi i powiedział między innymi: Chodzi tu o przyszłość i egzystencję Niemiec. Dlatego użyjemy wszelkich konstytucyjnych środków, aby przeprowadzić to wzmocnienie armii. Potrzebujemy tego wzmocnienia, aby utrzymać pokój i potęgę Niemiec. Nie chcemy wojny wywoływać, ale gdy wojna będzie nam narzucona, chcemy zwyciężyć i pozostać panami placu boju i naszych losów. Ale do zwycięstwa potrzeba dużo dobrego wojska. Wiele—tego z góry nigdy powiedzieć nie można. Nasze tradycje i nasze położenie zmuszają nas do zaczepnej walki. Potrzebujemy przedkich powodzeń i krótkich wojen. Ja myślę, że jeszcze teraz odparlibyśmy napad; czy jednak byłibyśmy w stanie przejść do kroków zaczepnych, o tem wątpię. Nasza wschodnia granica nie jest osłonięta ani górami, ani rzeką. Czy los Prus, Księstwa Poznańskiego i Śląska może być nam objętą? Stworzyliśmy Niemcy po to, aby ich granic bronić w każdym wypadku. Co się tyczy kwestii kosztów, to nie jest prawdą, żeby nowe wydatki na wojsko mogły z nas zrobić żebraków. Najznakomitsi ekonomisci przyznają, że Niemcy są w korzystniejszym położeniu pod względem podatkowego obciążenia, aniżeli inne mocarstwa. Zarzucają rządowi zbyt dużą skłonność do militarizmu, ale ustawa jest zredukowana do minimum i wstrzymuje się od wszelkiego zbytku. Dalej wskazują nam usposobienie ludu; przyznają, że istnieje pewne niezadowolenie, ale jest ono raczej wynikiem naszego całego umysłowego kierunku, materializmu, pesymizmu, walki o byt. Rząd nie mógł czekać z przedłożeniem, aż usposobienie ludu się zmieni. Czy usposobienie to będzie lepsze, gdy Francuzi wpadną do kraju? Handel, przemysł i rolnictwo ucierpią, gdy ustawa wojskowa nie przejdzie i zapanuje uczucie niepewności. W razie odrzucenia przedłożenia, nie moglibyśmy dać krajowi ani dwuletniej służby, ani ulg dla żołnatych żołnierzy. Co powie o naszym patriotyzmie obecna prasa, jeżeli ustawa będzie odrzucona? Propozycje, które nam zamiast rządowego projektu przedłożono, albo wprost dają do zaprowadzenia milicji, albo pośrednio idą w tym samym kierunku. Dwuletnia służba przy utrzymaniu teraźniejszej siły prezeneynej, jak chcą wolnomyślni, albo wniosek Liebera, ponownie wniesiony przez hr. Preisinga, są tylko pierwszym krokiem na drodze do milicji. Wieg uznanie dla patriotyzmu wszystkich deputowanych zachwiała się, chociaż w której tenże powiedział: „Gdyby nawet wszystkie żądania rządu były uzasadnione, to i tak istnienie takiego stronnictwa, jak centrum, jest ważniejszą dla państwa”, zatem mniejsza o to, czy Rosyanie dostaną się do Berlina, a Francuzi do Monachium, było centrum pozostało! Tego patriotyzmu nie rozumiem. Zakończył kanclerz wezwaniem do parlamentu, aby uchwalił ustawę lub wniosek Hueneo „dla honora i przyszłości Niemiec”. Po niezbyt zajmującej mowie ministra wojny, uzasadniał Huene swój wniosek i dowodził, że proponowane przez niego podwyższenie siły prezeneynej z 419,000 na 492,000 będzie dostatecznie skompensowane przez korzyści, płynące z dwuletniej służby. Wywody Hueneo uzyskały oklaski ze strony stanowych stronnictw ustawy, a zwykłych przeciwników centrum. Odpowiedział mu krótko i ostro referent. Następnie zaproponował konserwatysta, hr. Mantuffel, odrzucenie dyskusji, celem zastanowienia się nad wnioskiem Hueneo. Głosowanie prawdopodobnie odbędzie się dzisiaj. Onegdaj wieczorem kanclerz Caprivi składał sprawozdanie cesarzowi. Wczoraj

miała się odbyć rada koronna. W parlamencie panuje ruch nadzwyczaj ożywiony; po obu stronach Leipzigerstrasse zgromadziły się wielkie tłumy ciekawych. Wszystkie trybuny w Izbie są gęsto obsadzone. Pomiędzy obecnymi znajduje się wielu wyższych oficerów. W razie jeżeli projekt Hueneo zostanie odrzucony, rozwiązanie parlamentu oczekiwać należy w sobotę.

Przesilenie norwęgskie zakończyło się utworzeniem konserwatywnego gabinetu Stanga, który jednak nie posiada większości w storthingu i dlatego ma dość niepewną przyszłość. Stang, członek najwyższego sądu, wystąpił na widowni politycznej dopiero w r. 1883, kiedy po raz pierwszy wstąpił do parlamentu. Na czele rządu stał wówczas gabinet Selmera, który, jak wiadomo, został złożony z urzędu wyrokami państwowego trybunału. Stang stanął na czele prawy, a już w r. 1889 udało się mu obalić umiarkowany gabinet Swerdrupa, poczem król powierzył mu utworzenie nowego rządu. W dwa lata potem musiał ustąpić wskutek opozycji storthingu. Prasa radykalna nazywa obecne powołanie Stanga do gabinetu złamaniem konstytucji; trzeba jednak przypomnieć, że radykalny gabinet Steena również nie posiadał większości w parlamencie w chwili objęcia rządów przez siebie, i uzyskał ją dopiero wskutek ponownych wyborów. W Szwecji śledzą bardzo pilnie rozwój wypadków norweskich. Gabinet Stanga uważają tam tylko za odwieczną sprawę konsulatów, gdyż większość norweskich storthingu postawi ją prędzej czy później na porządku dziennym swoich obrad. To też Szwecja gotuje się na wszelkie ewentualności, a przedewszystkiem energicznie wzmacnia swoją armię i marynarkę. Dla uzyskania kwot, potrzebnych na wybudowanie dwóch nowych pancerników i wystawienie dwóch pulków piechoty, cały naród, począwszy od króla, a skończywszy na najuboższych robotnikach, nałożył na siebie „podatek wstrętności”. Przez jeden tydzień wszyscy w Szwecji kupują jedynie przedmioty niezbędnie potrzebne do życia, pieniądze zaś, przeznaczone zwykle na inne wydatki, są składane do kas rządowych jako dobrowolańca. Oryginalny ten sposób ściągania podatków, zapomocą moralnego nacisku, wydaje podobno świetne rezultaty.

#### Korespondencya „Czasu“

Poznań 4 maja.

(\*) Oprócz ustawy wojskowej, której losy dziś podobno mają się rozstrzygnąć w Berlinie, a o której wczoraj pisałem, wypadła także podnieść jeszcze niejedno ze spraw więcej wewnętrznych. Szowinizm niemiecki próbuje nieustannie sił swoich do nowych zamachów. Wiadomo, jak swego czasu inspektor Schwalbe usiłował obalić reskrypt Zedlitzia. Nie udało się. Zdałoby się, że afront, jaki spotkał p. inspektora, powinien był odebrać chęć robienia polityki na własną rękę subalter-nom poznańskim. Nieprawda. Świeżutko p. rektor Marcus znów na własną rękę usiłował wyrzucić prywatną naukę języka polskiego z niższych klas swej szkoły. Ale znów się sprawa nie udała, a z Berlina odezwał się, nie wiadomo już po który raz, poważny głos ministra, że nie pozwala zmieniać nic z reskryptu Zedlitzia.

Niesubordynacya niektórych tutejszych sfer administracyjnych w szkole, zaprawiwszy się na polskiej sprawie, już się zaczyna zaznaczać w ogóle w stosunkach między władzami. Ogromną sensację sprawiło tu zdarzenie, że rektor szkoły średniej na publicznym popisie, w gwałtowny sposób zaczął magistra i radę miejską, jakoby o szkoły ludowe nie dbała i pracowała nad ich upadkiem. On, rektor szkoły, przestrzegał rodziców, żeby do tejsz szkoły dzieci nie odda-

## Na kresach lasów.

Opowiadanie wygnańca.

(29)

Napisał

Stefan Nabram.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Andrzej że zwykłą sobie beczelnością zaczął dowodzić swojej bezinteresowności w trzymaniu cudzoziemca i wyliczać wielkie ustępstwa, jakie mu czynił:

— Codziennie podają mi kożuszek od mleka na osobny talerz. Wszystko jada z solą! Szezupaka nie znosi, szukaj mu innej ryby! Codziennie kociot, myj filiżanki, myj łyżki i miski. Patelnia po jedzeniu nie dawaj leżać ani psom, ani dzieciom, ani Simaksiu; gniewa się. Jeśli, broń Boże, znajdzie w nasie włosy, a w mleku kawałek nawozu, nie je! A sami osadźcie, czy my, Jakuci, możemy mieć kobiety bez włosów, a krowy bez nawozu?

— A jakże! — zgodzili się słuchacze — bydlę nie świnia, stworzenie ono czyste.

— Chciał nawet, żebym mleko cedził, ale nie zgodziłem się. Tymczasem sam na stole, na którym ludzie jedzą, wiaż łokie rozpiera, czyta i pisze. Buteleczkę z atramentem trzyma na pułeczce pod obrazami. We dnie śpi, w nocy chodzi. Dzieci nie daje i zabalać się zupełnie. Komarów lęka się jak złego ducha i drzwi otwierać nie pozwala. Włóczy się zawsze po jakichś dziurach i boisz się wiaż, że go zje niedźwiedź; kaczki tak wypłoszył, że o wiorstę omijają noją sadybę. Nie modli się, nie mówi i tylko wiaż tęskni. Kto go wie, czego on tęskni. Nareszcie obiecanych pieniędzy z miasta nie przysyła...

Ujbanczyk, tłumacząc, dużo rzeczy opuścił,

chcąc oszczędzić przykrości przyjacielowi, ale i to, co powiedział, wystarczyło, ażeby utrwalił go w powziętym zamiarze.

— Ja żądam — rzekł Paweł — proszę, aby gmina urządziła mnie inaczej. U Andrzeja mieszkać nie chcę; gdzieindziej... albo do miasta.

Jakuci po długich prośbach i ceregielach wyszli nareszcie z izby, ażeby na podwórzu rzec swobodnie ogadać. Paweł i Ujbanczyk pozostali w jurecie.

— Zostań u Andrzeja, lepiej ci nigdzie nie będzie! Tak mówił gromada — prosili, kłaniając się, deputaci gminy. — Nikt cię przyjąć nie chce, czas roboczy, w domu same kobiety, jedzenia mało. Zostań, albo wędruj z jurty do jurty, jak posileniec.

— Do miasta! — odrzekł im na to Paweł.

— Do miasta nie można, zakazano. Nie pochwala nas za to. Oj, nie! Powinieneś nas oszczędzać. Sam wiesz, ludzie myśmy prawie podlegli, nie to, co ty.

— Dobrze. W takim razie niech mi wynajdą na te parę miesięcy jakiś dom pusty, a moją prośbę niech odesła do miasta. Ryb będzie mi dostarczać gmina, ja zapłacę, za wszystko zapłacę.

Pokiwali głowami i odeszli oznajmić o nowej propozycji cudzoziemca.

Tym razem narady trwały dłużej i nie deputatów przysłano, ale Pawła wzywano do kola.

Dom znaleźli: był nim leśnik Andrzeja. Jedzenia dostarczać miał w miarę potrzeby dziesiętnik Matsusz, a o światło i opał Paweł sam powinien się był postarać.

— Wszyscy będą zajęci, a ty sobie gałazek nabierasz, chrustu nalamiesz. Teraz ciepło, a jak przyjdzie zima, pogadamy.

Zaczęli umawiać się o ceny, a chociaż byli znacznie wyższe od zwyczajnych, Paweł przystał na wszystko, wysłuchawszy niesprawiedliwien.

— My, ludzie swoi, prawda, sprzedajemy so-

bie tanio, ale i pomagamy darmo, gdy trzeba, a z ciebie jaką międ będziemy korzystać?

Pomimo to Paweł, obliczwszy na grędec, zaraz spostrzegł, że utrzymywanie, wcale nie gorzej od Andrzejewego, dwunastu rubli kosztować go jednak nie miało; z pozostałych groszy okroić się jeszcze mogło na światło, odzież i inne drobnostki. Nowe gospodarstwo nie mogło się jednak obyć bez niektórych naczyń i sprzętów, a tu każda rodzina posiadała ich własnie tyle, ile sama potrzebowała; kłócili się więc długo i targowali, nim zdolano zgromadzić żądane przedmioty: ten obiecał dać kociolet, ów patelnie, tamten siekierę, inny czajnik. Wszystko obiecano przywieść do jurty Andrzeja za parę dni.

Odmówili jednak ostatniej prośbie Pawła, by listy i papiery jego odesłać natychmiast do miasta.

— Coż ty ostatecznie chcesz nas zabić? — krzyknęli. — Taka pora robocza, a ty do miasta i do miasta. Kogoś posłemy? Poczekaj, niech twoje papiery poleżą, aż się zimowe ustala drogi, nie im się przez ten czas nie stanie. A jeżeli już ci tak pilno, to możemy posłać, ale „po jakuknu”.

„Po jakuknu”, to znaczyło, że pakiet sasiad odwoził sasiadowi, przy okazji, wskutek czego posyłka wędrowała po całych miesiącach, zataczając ogromne zygzyki, nawet całkowite kola, i trafiając do miejsca przeznaczenia często od strony wprost przeciwniej tej, od której przyjeżdżała powinna. Paweł nie wiedział o tem, ale nawet, gdyby wiedział, nie byłby się sprzeciwiał, gdyż rzeczywiście nadchodziła pora sianozęcia, trwająca krótko, a zatrudniająca wszystkie siły robocze.

Poszły więc jego prośby i listy „po jakuknu”.

Nie przedko jednak znalazł się Paweł na własnym gospodarstwie. Jakuci opuścili dom dopiero w parę tygodni później, kiedy roboty na łakach tak już daleko były posunięte, że mogli sprowadzić tam bydło. Do owej chwili więc musiał żyć, jeść i pić z nimi, jak dawniej. Żalić się jednak

nie mógł Andrzej. Jeżeli się gniewał, to tego nie okazywał, był nawet grzeczniejszym i rozmowniejszym, niż dawniej, a reszta domowników szła wieniem za jego przykładem; po staremu więc tulili się doń dzieci, mizdrzyła Simaksin; po staremu pojawiali się na stole kożuski z mleka „na osobny talerz”; naczyńa zmywano też, jak dawniej, i starano się, by nie widział, jak wylizywano patelnie, a kiedy w mleku lub herbacie znalazł się włos, albo karaluch, wyciągano je pospiesznie brudnymi palcami; po staremu też wolno mu było rozpruć łokie na stole, nie spać po nocach, włóczyć się po lesie... i tęsknić!

A tymczasem po trochu ubywało mieszkańców w jurecie. Pierwsi wywędrowali mężczyźni: Andrzej, Niuster i Ujbanczyk, poczem zaczęto przewozić na saniach (jedynym znanym tu wehikule) naczyńa, odzież, zapasy suszonych ryb, a wreszcie wyruszyła i Andrzeju, wyglądająca tej chwili z wielką niecierpliwością. Na saniach, wylanych skórami, umieszczono ją razem z drobniejszą dziećmi, a Niuster, umyślnie po matkę przybyły, wskoczył na zaprzęgniętego do sań byka i wesoło hukając, ruszył przodem; za nim Simaksin z siedmiolletnią córeczką Andrzeja pedzili stado krów, byczków i jałówkę.

Paweł pozostał sam w jurecie. Po gwarze i zgiełku zbiorowego życia, zapanowały nagle cisza i spokój niezamęczony. Na kominie nie trzaskał już ogień, podtrzymywany przez kobiety; z ław znikły pościelce i skóry, a z kółków sieci i świty, przysłaniające cokolwiek brudy i ubóstwo pochylonych i przegatowanych ścian jurty. Wśród tej nędzy i opuszczenia, niekiedy echem tylko odezwał się życie, gdy jednemu mieszkańcowi odrapanego legowiska zaczęło się nagle zaśpiewać, poświatać lub przejść po izbie.

Do kola jurty zalegała także cisza, pustkowie, przerywane tylko niekiedy krzykiem czajki, lecącej z pobliskiej tajgi, lub wrzaskiem kaczek na jeziorze; czasami, niby chmura, przesunął się ponad okienkiem

cień orla, przelatującego nisko nad chatą. Pawłowi podobalo się z początku. Mógł uciec nareszcie, jeżeli taka była jego wola, od tej jaskrawej zieleności lasów, tego kryształowego powietrza, tych wód srebrnych i złotego słońca, które dokuczyły mu już porządnie i oddać się skupionej pracy myśli w ciszy, mroku i zupełnej samotności.

Dość już miał dzikich wrażeń, dzikiego halasu, i dzikich Jakutów. Umysł jego wypoczęty domagał się pracy, a zdobyte wiadomości uporządkowania. Powrócił więc do swoich księzek, do mazurowych dawnych, mało wydających się za obręb zagrody.

Co rano, zbudziwszy się, zrywał z okien zasłony, za pomocą których stwarzał noc sztuczną, z komina wyciągał duży, czochratą kępe, którą wbrew miejscowemu zwyczajowi zasłaniał otwór przed komarami i szał następnie po wodę. Rozniecał ogień, stawiał miedziany czajnik na kominie, a nim woda zawrzała, zaniatał izbę, czyścił rybę, smażył ją lub gotował w kociołku. Po śniadaniu, składającym się zwykle z kilku szklank herbaty, zabieleną mlekiem i kawalkiem wędzonej jakalę, \*) zabrał się do czytania, robienia wyciągów, co go zajmowało aż do obiadu. Na obiad miał także rybę, smażoną, wędzoną lub gotowaną, którą zapijał herbata lub mlekiem. — Chleba, soli nie widział nigdy, i odwyki już był od nich; za to na odmiągę zastreślił sobie czasami parę kaczek, lub z dojrzwających czerwonych dzikich porzeczek zrobił sobie kwaskowatę polewkę.

Po obiedzie szedł z siekierą do lasu zbierać chrust, badytle i rąbać drzewo, które układał w sążnie, robiąc na wszelki wypadek zapasy na zimę. Wieczorem czytał się słówek angielskich lub wypoczywał, leżąc spokojnie i nie myśląc o niczem.

\*) jakuta — ryba wędzona, rozplatana i z ości oczyszczona.

(Ciąg dalszy nastąpi).



wali. Sprawa ta naturalnie p. rektorowi nie ujdzie płazem, a że takie wypadki zdarzać się mogą pochodzi to dość wyraźnie z pobłażliwości ministra. Jeżeli, odnośnie do spraw polskich, wolno inspektorowi i rektorowi nie słuchać reskryptów i nakazów ministra, to jakże dla nich ma być powagą magistrat i rada miejska?

Zaostrzyły się też znow stosunki między prasą naszą a prokuratorą. Jednego dnia skazano tu dwie gazety, jedną na 50, drugą na 300 marek kary. Większa kara spadła za rzekomą obrazę rejency bydgoskiej, z powodu, że twierdzono, jakoby gratyfikację otrzymał nauczyciel, który w dzieci wpajał pojęcie ciepła przez przypiekanie rąk przy gorącym piecu, co świadkami stwierdzono. Proces nowy ma też *Gazeta Gdańska*, a bardzo groźny zawiast nad *Nowinami Raciborskimi*, i to z powodu duchownego germanizatora. Z wielu stron uwzięto się na tę gazetę, ponieważ najdzielniej walczy przeciwko germanizacji Śląska.

Rolnicy z wielką obawą patrzą w przyszłość. Susza, połączona z mrozami, opóźniła wegetację już o kilka tygodni. Wnoszą zjad już na pewno, że zboża w słone nie wyrosną, a plon ziarna też wątpliwy, jeżeli wnet nie nastąpi dnie cieplejsze. Deszcze dopiero od dwóch dni popadają, pierwsze od zimy. Paszy brak wszędzie, pastwiska gołe i czarne, jakby w marcu. Tem więcej zaczyna się publiczność interesować sprawą traktatów handlowych z Rosją, którym cała opinia rolnicza jest i u nas przeciwna. Dla nas ani ekonomiczny, ani polityczny interes nie przemawia za traktatami, więc jeżeli już w sprawie wojskowej zrobimy o fiare, może stosunkami nakazaną, to w sprawie traktatów stanowczo stanąć nam wypadnie w opozycji do rządu. Tem więcej nawet, gdyby parlament miał być rozwiązany, bo przy nowych wyborach *Bund der Landwirthe* wystąpi z hasłem: precz z traktatami. A mimo odmowy, jaką ze względu na patrona swego Bismarcka, *Bund* o trzymał ze strony polskiej, nie ustaje on w usiłowaniu, żeby zyskać dla siebie własne sfery ludowe, stanowiące największy kontyngent wyborczy. Na fakt ten ważny zapewne nie omisszkają zwrócić uwagi nasze kompetentne czynnik.

W Bydgoszczy zawiązało się na „Wschodnie Niemcy” wielkie Towarzystwo akcyjne budowy kolei trzeciorzędnych. Do rady nadzorczej nie wpuszczono ani jednego Polaka. Czyżby tylko dlatego, że nikt z naszych kapitalistów lub agraryzów znaczniejszych dla tego przedsięwzięcia nie okazał żadnego zainteresowania. Byłoby to wielki błąd z naszej strony.

## Sejm.

W uzupełnieniu wczorajszego wyczerpującego telegramu sejmowego, wypada nam tylko dodać, iż na końcu posiedzenia, wpłynął do laski marszałkowskiej wniosek p. Żardeckiego i towarzyszy, wywołujący rząd, aby na najbliższej sesji wniósł projekt zmiany ustawy drogowej. Główną zasadą zmiany ma być równy rozkład ciężarów drogowych na mieszkańców gmin i obszarów dworskich. Rozkład ten ma nastąpić na podstawie opłacanych podatków bezpośrednich. Dodatek na utrzymanie dróg gminnych, wymierzany według podatków bezpośrednich, ma być uiszczany w robociznie, z pozostawieniem jednak wolności wykupienia się od prestacji gotówką. — Nowością w projekcie jest to, że wszelkie mosty na drogach gminnych przechodzą zarówno co do budowy, jak i konserwacji, w zarząd wydziału powiatowego.

P. Antoniowicz i towarzysze wnoszą rezolucję do Wydziału krajowego, aby w porozumieniu z rządem postarał się o usunięcie, a przynajmniej uregulowanie zakazu moczenia łąk i konopi po rzekach i potokach, jako przyczynającego szkód przemysłowi domowemu tkactwom; następnie o ponownie wezwania do władz, by na przemysł domowy nie nakładali podatków.

P. Potoczek interpeluje komisarza rządowego, czy rząd nie byłby skłonny przystąpić do zmiany ustawy o przynależności?

**Lwów 4 maja.**

(*Szkola rolnicza w Czernichowie. — Zniżenie nie którym gminom prestacji na place nauczycieli. — Z komisji.*)

(X) Dalszem sprawozdaniem, jakie Wydział kraj. przedkłada Sejmowi, jest przedłożenie o kraj. szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie. W myśl uchwały sejmowej ministerstwo rolnictwa oznajmiło, iż skłonnem jest przychylić się do wykonania rekonstrukcji budynku szkolnego w Czernichowie, przez przyznanie subwencji państwowej w wysokości 30.000 złr., t. j. połowy kosztów budowy, w czterech rocznych ratach, w roku 1893 5.000 złr., w latach 1894 i 1895 po 10.000 złr. i w r. 1896 5.000 złr. Ponieważ w ten sposób wniosek, od którego ziszczenia Sejm uczynił za wzięciem przystąpienie do rekonstrukcji budynku szkolnego w Czernichowie, został dopełniony — Wydział krajowy przystąpił do budowy i dziś pod znaczniejszą częścią budynku są już fundamenta położone.

W dalszym ciągu sprawozdania stwierdza Wydział krajowy, że szkoła w Czernichowie pod względem naukowym, jak również pod względem ładu i porządku między uczniami robi widoczne postępy. Pierwsze konstataował prof. Lubomski w swoim sprawozdaniu z egzaminu głównego, drugie stwierdził kilkorazowe lustracje. Wydziałowi krajowemu wiadomo, że uczniowie pracują bardzo chętnie i że oprócz obowiązków nauk starają się o nabycie innych wiadomości przez czytanie książek, których biblioteka szkolna im dostarcza. Postęp w tym kierunku zawdzięczyć należy dyrekcji, gronu nauczycielskiemu i prefektowi internatu, Zakowskiemu, którzy nad wychowaniem młodzieży sumiennie pracują, nie ograniczając się tylko na podaniu im planem przepisanych nauk. Liczba zgłaszających się uczniów na rok 1892/93 była jeszcze większą, niż w roku minionym, a uścisłość, z jaką ubiegano się o uzyskanie miejsca w zakładzie i która dawała się dokładnie ocenić w licznych odwoływaniach się do Wydziału krajowy. Jest dalszym dowodem tego, że zaufanie do tej szkoły krajowej ciągle wzrasta. Z 70 uczniów, wpisanych do szkoły czernichowskiej, obdarowanych było 18 uczniów stypendiami rozmaitych fundacji.

Kilka gmin wniosło do Sejmu petycję o zniżenie im prestacji, uiszczanych na place nauczycielskie. W załatwieniu tych petycji, przekazywanych przez Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania, Wydział krajowy postanowił przedstawić

wnioski o zniżenie prestacji następującym gminom: Potutory w powiecie brzeżańskim z kwoty 153 złr. 62 ct. na 120 złr., Koziały w pow. zbarnickim z kwoty 200 złr. na 150 złr., Falkenberg w pow. dobromilskim z kwoty 109 złr. na 60 złr., Paleyżycie pow. zbarnickiego z kwoty 95 złr. na 30 złr., Dąbrowa w pow. chrzanowskim z kwoty 167 złr. 14 ct. na 80 złr., Mołodyżycie pow. Bobreckiego z kwoty 110 złr. na 90 złr., wreszcie gm. Dubie pow. brodzkiego z kwoty 180 złr. na 160 złr. rocznie. Zniżenie tych prestacji ma nastąpić począwszy od 1 stycznia 1894 r.

Komisja gminna odbyła dziś wieczorem drugie posiedzenie, na którym przeprowadzono dalszą dyskusję nad wnioskami pp. Pilata i Rutowskiego w sprawie reformy gminnej. P. Fruchtmann oświadczył się za przekazaniem obu wniosków subkomitetowi, złożonemu z pięciu członków, z poleceniem, ażeby opracował szereg punktów wytycznych, które, gdyby uzyskały aprobatę Sejmu, mogłyby posłużyć Wydziałowi krajowemu za podstawę do opracowania projektu ustawy gminnej dla wsi i miasteczek. W dalszym ciągu za utworzeniem gminy okręgowej oświadczył się p. St. Stadnicki, chciałby jednak zbadania wprzód kwestyi kosztów. — P. Merunowicz przedłożył szereg wniosków, obejmujących zasady wytyczne reformy gminnej, upraszając o przekazanie ich subkomitetowi. — P. Teliszewski oświadczył się w zasadzie za utworzeniem gminy zbiorowej i za wyborem subkomitetu. — Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński zwrócił uwagę na szereg zagadnień, które powinny być wzięte pod rozbiór przy rozpatrywaniu reformy gminnej. P. Włod. Kozłowski podniósł szereg wątpliwości, przemawiających przeciw projektowi gminy zbiorowej, jakkolwiek w zasadzie oświadczył się za utworzeniem takiej gminy. — P. Wojciech Dzieduszycki chce ograniczyć reformę do okręgów policyjnych. — P. Niedzielski oświadczył się za utworzeniem gminy zbiorowej, chociaż uznaje trudności w braku ludzi i kosztów, jakie wynikną z zamierzonej reformy.

Dalsza dyskusja nastąpi na przyszłym posiedzeniu

Komisja uchwaliła następnie zmiany, jakie wskutek żądania rządu uskutecznić okazała się potrzeba w uchwalonej przez Sejm w roku 1891 ustawie gminnej dla miast mniejszych i miasteczek. Nadto uchwalono rezolucję, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził z rządem rokowania względem odstąpienia ze strony państwa pewnych źródeł dochodu na potrzeby kraju, powiatów i gmin. W końcu uchwalono projekt ustawy o opłatach gminnych od widowisk dla miasta Przemyśla.

Komisja podatkowa ukonstytuowała się, wybierając pp. Abrahamowicza przewodniczącym, Weigla zastępcą przewodniczącego, sekretarzem Ada ma Jędrzejowicza

Komisja górnicza wybrała pp.: Gorayskiego przewodniczącym, Adama Skrzyńskiego zastępcą przewodniczącego, Ochrymowicza sekretarzem.

Koło posłów konserwatywnych odbyło również wczoraj wieczorem dłuższe posiedzenie, na którym obecny był także namiestnik hr. Badeni. Obradowano nad sprawozdaniem komisji prawnej w przedmiocie powiększenia liczby posłów z miast a później nad reformą gminną. Dyskusja miała charakter więcej informacyjny.

## Sprawy miejskie.

**Posiedzenie Rady miejskiej d. 4 maja 1893.**

Przewodniczy prezydent miasta Dr Szlachetowski.

Odczytano między innymi pismami: 1) podziękowanie włoskiego rządu dla gminy m. Krakowa, nadeszłe drogą dyplomatyczną, za okazaną gotowość odstąpienia przedmiotów architektonicznych, przez Kraków na wystawę do Turynu przesłanych, na rzecz utworzyć się mającego w Turynie muzeum architektonicznego; 2) podziękowanie Rady, zarządzającej szkołą polską na Batignolles, za przyznane zapomogi; 3) zaproszenie komitetu, zarządzającego obchód złożenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza na Skalce, do wzięcia udziału w uroczystości, która odbędzie się d. 12 czerwca b. r.; 4) prośbę I związkowej pracowni o bawia w Krakowie o przyznanie zapomogi, lub bezprocentowej pożyczki (prośbę przekazano komisji przemysłowej).

R. m. Bandrowski przedkłada nagły wniosek o zwołenie Rady, aby owe przedmioty z dziedziny wynalazków polskich, jakie były na wystawie, urządzoną z okazji III zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, złożone obecnie w Muzeum techniczno-przemysłowe, mogły być przesłane na wystawę wynalazków w Monachium, która odbędzie się tam z końcem maja b. r. — Rada zezwolenia udzieliła.

Z porządku dziennego, na wniosek sekcji skarbowej i ekonomicznej, Rada przyznała kredyt dotkowy w kwocie 4.000 złr. do tytułu: przynajmniej furmanek na dorazne uprzążanie łodów i śniegu z miasta.

Inieniem sekcji prawnej, jako jej referent, przedłożył następnie r. m. Muczkowski: Regulamin dla wyborców do Rady miasta. Nad porządkiem paragrafami regulaminu toczyła się rozprawa, w której zabierali głos i poprawki czynili r. m.: Boroński, Rosenblatt, Birbaum, Horowitz, Kasparek, Proper, Rotter, Feintuch i p. wiceprezydent Friedlein. Część z przedłożonych poprawek Rada przyjęła i uchwalała cały regulamin.

Na wniosek sekcji ekonomicznej i skarbowej, przyznała Rada dodatkowy kredyt w kwocie 506 złr. 69 cent. dla tytułu: opał dla szkół ludowych miejskich.

Do dalszych obrad brakło kompletu.

Zamykając posiedzenie, oznajmił p. prezydent, iż najpilniejszą jest obecnie sprawa teatralna i że na środę d. 10 b. m. zwoła osobne nadzwyczajne posiedzenie Rady dla uchwalenia projektu kontraktu na wydierżawienie teatru krakowskiego.

## KRONIKA.

**Kraków 5 maja.**

— **Nabożeństwo** za duszę ś. p. cesarzowej Maryi Anny odbył dziś rano o godz. 9 w katedrze na Wawelu k. kanonik katedralny Wróbel. Na nabożeństwo przybyli naczelnicy władz rządowych z p. delegatem Łaskowskim, oraz naczelnicy władz autonomicznych.

— **Jego Eminencya X. Kardynał Dunajewski** powrócił ma do Krakowa jutro o godz. 8<sup>30</sup> wieczorem z Wiednia, gdzie się zatrzymał w powrocie z Rzymu. Najprzewielebniejszego Arcypasterza powita na dworcu Kapituła krakowska.

— **JE. p. minister Zaleski** przybył dziś rano ze Lwowa do Krakowa. Na dworcu powitali p. Ministra przedstawiciele władz. P. Minister zatrzymał się na dworcu do następnego pociągu, którym odjechał do Wiednia.

— **JE. p. prezydent Biliński** wczoraj od godziny 2<sup>1/2</sup> popołudniu blisko do godziny 6 wieczorem dokonywał inspekcji krakowskiej dyrekcji ruchu. Dzisiaj od godziny 10 rano udzielał audyencji w salach hotelu Saskiego. Jutro o godzinie 9 rano wyjedzie z Krakowa ku Lwowowi; pociąg zatrzymywając się będzie na większych stacjach dawnej linii kolei Karola Ludwika. Około wieczora przybędzie p. prezydent do Przemyśla, gdzie zostanie do niedzieli rano. O godzinie 8<sup>1/2</sup> rano wyjedzie p. Biliński do Lwowa, gdzie przybędzie przed południem i zaraz dokona inspekcji tamtejszej dyrekcji ruchu.

— **Bolesny** cios dotknął dzisiaj redaktora naszego dziennika, Ludwika hr. Dębickiego. Najstarszy syn jego Jerzy, uczeń VII klasy gimnazjalnej, młodzieńcem niepospolitych zdolności i przymiotów, zakończył dziś w południe życie po kilku dniach ciężkich cierpień. Ten przedwczesny i tak przerażający zgon zapisujemy wśród gorącego współczucia dla pogrążonych w nieopieczoność żałostki rodziców.

— **Koncert** Natalii Janothówny odłożony został na środę 10 maja b. r.

— **Sekcya ekonomiczna** na ostatnim posiedzeniu zastanawiała się, czy i pod jakimi warunkami mogłaby gmina nabyć od zarządu kościoła N. P. Maryi wikaryów (tj. dom między kościołem N. P. Maryi i Małym Ryńkiem) tudzież szpitalik obok teatru przy ulicy Szpitalnej, celem zbudowania tychże domów dla rozszerzenia i ubezpieczenia dojazdu. Dla przeprowadzenia rokowań w tej mierze, wydelegowała sekcya radców miejskich Dra Hajdukiewicza i Beringera.

— **Niepoprawni.** Pod tytułem „Z dzisiejszej doby” zaczęło wychodzić w Krakowie, członkami drukarni Związkowej, a nakładem Pawła Majewskiego, wydawnictwo broszurowe, którego do tej pory ukazało się zeszytów sześć. Treść każdego okazuje osobny tytuł drugi, np.: III. „Z powodu artykułu p. Krestowskiego w Nrze 221 *Warsz. Dziennika*.” IV. „O święcie trzeciego maja i obchodach narodowych wogóle.” V. „W trzydziestą rocznicę powstania styczniowego kilka słów o polityce narodowej.”

Płytkie te tromtadryczne elukubracje, chcące przekonać czytelnika o potrzebie nieustającego protestu i ciągłych demonstracji dla podtrzymywania życia narodowego, można by uważać za rzecz, wskutek nieudolności sposobu pisania, mało niebezpieczną, gdyby nie to, że wydawnictwo przeznaczone jest specjalnie dla Królestwa Polskiego, i jak to wstępne słowo jednej z broszur wyraźnie wypowiada, ma na celu „stworzenie prasy i publicystyki niecenzuranej” dla użytku kraju, żyjącego w wiecach cenzury.

Broszurki, drukowane na cienkim papierze w formie złożonej ewiarki listowej, rozsyłane bywają w kopertach pod adresem mieszkańców Królestwa. Ztamtąd otrzymujemy właśnie kilka takich książeczek z prośbą o zwrócenie uwagi, że adresaci, będąc conajmniej równie dobrymi Polakami, jak wydawcy, nieproszonych dostaw nauk patriotyzmu zupełnie nie potrzebują. Podobne przesłanki są narażają ich na największe następstwa. Jeżeli autor jednej z broszur jest zdania, iż „w rachunku społecznym nie może zaważyć fakt, że jedną lub choćby kilka osób ubezwładniono przez zamknięcie w cytadeli,” to wolno mu dać siebie samego zaaresztować, ale nie godzi się lekkomyślnie z bezpiecznej pozycji za granicą narażać na rewizję, cytadeli i Sybir setek spokojnych obywateli. Jakiekolwiek się ma polityczne przekonaania, to pewnem, że jeden z nich i porządku osiadły obywatel ważniejszym jest i pożyteczniejszym czynnikiem narodowym, niż tysiące anonimowych broszur, mających niby dokonać Moskalem. Autorem ich i propagatorem powiedzieć tylko można: Dzieci przesłanice, bo się źle bawicie!

— **Robotnicy murarscy**, o których nieporozumieniu z majstrami donosiliśmy, powrócili wszyscy do pracy na dawnych warunkach i czekają orzeczenia, jakie w tej mierze wyda Magistrat krakowski.

— **W Parku krakowskim** występować będzie począwszy od jutra karawana afrykańska, zwana „Suaheli.” Karawana składa się z 16 osób i przedstawiać będzie swoje zwyczaje ludowe i obrzędy religijne, oraz popisywać się będzie w tańcach i muzyce.

— **Rada szkolna krajowa** przyznała czwarty dodatek pięcioletni: dyrektorowi Manuelowi Kiszakiewiczowi w gimnazjum w Nowym Sączu; X. prof. Onufremu Lepkiemu w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; prof. Ignacemu Flachowi w gimnazjum w Brzeżanach; oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim X. Dra Józefa Rychlaka w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

— **Państwo Namiestnikowstwo** dają w niedzielę wielki wieczór dla posłów sejmowych.

Obiad dla p. Jaworskiego dają posłowie polscy w przyszły czwartek.

— **Ze Lwowa** donoszą nam: Budowa pałacu przemysłu na placu powszechniej wystawy krajowej rozpoczęła być ma w dniu jutrzejszym. Inżynier wystaw hr. Lubieński oddał już plan przedsiębiorcom pp. Hrobomemu i Krykiewiczowi. Będzie to największy gmach na całym terenie wystawy r. 1894.

Dr Pelczar, inżynierem drogowym Truskawiec, zgłosił już swój udział w przyszłej wystawie krajowej. Królowa wód naszych, Krynica, oraz zdrojowiska w administracji rządu zostające, będą również reprezentowane.

Dzięki dobrej woli dyrekcji kolei państwowych, budowa linii kolejowej dla celów wystawy przychodzi do skutku. Przedwstępne roboty już rozpoczęto. Linia specjalna prowadzić będzie od budki Nr 7 kolei czernowieckiej aż na sam plac wystawy, gdzie wzniesiony zostanie umyślny dworzec. Wszystkie bez wyjątku przesyłki adresowane być winny *loco* Wystawa-Plac i tu też będą odbierane. Budowa linii zajmie około miesiąca czasu.

— **Wystawa krajowa.** Dyrekcya powszechniej wystawy krajowej wypracowała już regulamin dla delegatów powiatowych. Brzmi on, jak następuje: „1) Dyrekcya wystawy mianuje na każdy powiat polityczny delegata, którego zadaniem będzie wszechstronne popieranie wystawy, a w szczególności staranie się o jak najpoważniejszą liczbę wystawców z zakresu rolnictwa, tak właścicieli większych, jak i włościan. 2) W obrębie powiatów: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasko, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Lianowa, Mieles, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieleńka i Żywiec, powołano delegatów do służby

komisji wystawowej Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Do niej odnosić się też będą delegaci rzeczonych powiatów, jako do zastępców dyrekcji wystawy. 4) Miasta, posiadające lokalne komitety wystawowe, działające dla celów wystawy w porozumieniu z dyrekcją tejszą, są z obrotu działania delegata powiatowego wyłączone. 4) Do zakresu działania delegata powiatowego należy: a) pośredniczyć pomiędzy miejscowymi wystawcami a dyrekcją wystawy w doręczaniu deklaracyjnych arkuszy i przedstawianiu ich dyrekcji do zatwierdzenia; b) przedstawiać dyrekcji wystawy producentów, któreby do udziału w wystawie zaprosić należało; c) starać się o fundusze celem wspierania zasilkami wystawców z pomiędzy włościan i współdziałać w tej mierze z Wydziałami Rad powiatowych i oddziałami galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego; d) zachęcać mieszkańców powiatu do zwiędzania wystawy i organizować w tym celu, w porozumieniu z lokalnym komitetem miejskim, gdzie taki istnieje, i z dyrekcją wystawy, pociągi spacerowe; e) pozyskiwać subskrybentów na zakładany fundusz wystawy. 5) Delegat powiatowy ma prawo brania udziału w czynnościach instalacyjnej i gospodarczej wydziału wystawy (§ 11 c) i d) Regul. organ.). 6) W sprawach jakiegokolwiek zbiorowej akcyi powiatowej, odnoszącej się do obsesania i urządzenia wystawy, działa delegat powiatowy jako mąż zaufania dyrekcji wystawy. 7) Delegat powiatowy przedstawia zastępcę, lub w miarę potrzeby dwóch swych zastępców dyrekcji wystawy do zamianowania. 8) Delegaci powiatowi i ich zastępcy wchodzi w skład organizacyi wystawy i nazwiska ich będą w ogłoszeniach i katalogach wystawy do wiadomości publicznej podane.”

— **Ślub.** W Hrebennem pod Rawą ruską odbył się dnia 29 z. m. ślub panny Stefani Marynowskiej, córki Mieczysława i Zofii z bar. Gostkowskich, z p. Zygmuntom Rudnickim. Ceremonii kościelnej dopełnił X. biskup Hryniewicki.

Dnia 18 z. m. odbył się w Besku w Sanockim ślub p. Tadeusza bar. Harsdorfa, właściciela dóbr, z p. Maryą Gnięwosz. Pannę młodą prowadzili do ołtarza p. Orzechowski i p. Karol Gnięwosz; pana młodą p. Helena Gnięwosz i p. Jadwiga Harsdorf. Po ślubie przyjmowali rodzice panny młodej państwo Antonowie Gnięwoszowie gości z prawdziwą staropolską gościnnością. Z pomiędzy licznie zebranych gości wymieniamy pp. Włodzim. i Stanisł. Gnięwoszów, pp. Edmundów, Oktawów Oskarów Harsdorfów, pp. Rozwadowskich, Szelskich, Bałów, hr. Dzieduszyckich, Wiktorów, Dydyńskich, hr. Potockich, Leszczyńskich, Rylickich, Batorkich, Baczynskich, Cybulskich, Jodłowskich, pp. Feliksa, Jana, Aleksandra, Karola Gnięwoszów, Zebrowskiego, Żurawskiego, Fihausa, Ustrzyckiego, Niedźwieckiego, Morawskiego, Czernińskiego i wielu jeszcze innych osób z Podola rosyjskiego i Galicyi.

— **Z Zakopanego** donoszą: Deputacya górali tatarskich z Białki i Zakopanego wyjechała do Lwowa z petycją do Sejmu o wzięcie ich w obronę przeciw Prusakom, którzy nad Morskim Okiem chcą im zagrabieć ich odwieczną własność, nadaną góralom jeszcze przez królów polskich i niezaprzecaną im nigdy przez rząd austriacki. (*Dz. Polsk.*)

— **W Jasle** zamieszkał stałe Dr Stanisław Olszewski, sekretarz kraj. Tow. naukowe i miernik górniczy. Równocześnie urzędować zostaje w Jasle filia biura krajowego Tow. naukowego.

— **Audyencya u Ojca św.** Ojciec św. udzielił audyencji hr. m. Teresie Ledóchowskiej z Salebarga, bratanicy X. kardynała Ledóchowskiego. Przedtem udzielił jej podczas Mszy św. własnoręcznie Komunię św. w prywatnej swej kaplicy. Przy tej sposobności ofiarowała pani Ledóchowska Ojcu św. w pałacie barwy oprawy egzemplarz redagowanego przez nią (pod pseudonimem A. Halki) miesięcznika *Echo z Afryki*, również pierwszy zeszyt od 1 stycznia b. r. w Krakowie pojawiającego się polskiego wydania tego pisma. Ojciec św. przyjął te pisma ze szczególną łaskawością i udzielił wydawnictwu temu swego błogosławieństwa.

— **Z Rzymu** piszą: Umarł nagle kardynał Alojzy Sepiaeci, urodzony w diecezyi perugianskiej w Castiglione del Lago w r. 1835, a ogłoszony kardynałem porządku kapłanów św. Pryski na konsystorzu w d. 14 grudnia 1891 roku. Był prefektem kongregacyi Odpustów i Relikwii, a Ojciec święty, który go poznał w Perugii, wiele go cenił i miłował. — Chory jest moco kardynał Tomasz Zigliara.

— **Ucisł Kościół katolicki w Rosyi.** Z Podlasia donoszą, iż w tych dniach z wioski Prochanki, Korczówka i Olszanki, w pow. konstantynowski, wywieziono do gubernii chersońskiej 11 unitów za to jedynie, że posiadali różnice i modlili się na nich.

— **Konkurs architektoniczny.** W styczniu 1893 roku, w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, odbędzie się konkurs architektoniczny. Do przyjęcia na konkurs kwalifikują się wszelkiego rodzaju kompozyce w zakresie budownictwa wchodzące, w szkicach i projektach, modelach, a także i fotografiach dzieł wykonanych. Deklaracje, w formie zwyczajnej korespondencji, przesyłać należy przed 15 grudnia 1893 r., pod adresem Komitetu Towarzystwa. W deklaracyi winna być treść dzieła, dokładny adres artysty, z krótką wiadomością o tem, gdzie i kiedy się urodził i w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne. Dzieła konkursowe nadesłane lub dostawione być winny do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31 grudnia 1893 r., do godz. 6 wieczorem. Komitet Towarzystwa przeznaczył na konkurs trzy nagrody: 600, 300 i 200 rs. za dzieła, mające istotną wartość artystyczną.

— **W Zytomierzu** zmarł jeden z bardzo zasłużonych lekarzy włojskich, Edward Marian de Galli. Oprócz medycyny poświęcał się literaturze i ogłosił drukiem między innemi dramat *Torquato Tasso*, oraz fragment historyczny „O Chmielnickim.” Z zamiłowaniem też oddawał się mineralogii i zgromadził bardzo ładne zbiory. Zmarł w 80 roku życia.

— **Kradzież pieniędzy** wyszła na jaw w prawosławnym konsystorzu w Zytomierzu. W kasie konsystorskiej zabrakło co najmniej 6.000 rubli. Dopuszcili się takowej — jak donoszą *Nowosti* — człowiek bogaty, właściciel kilku kamienic, który w tamtych kółkach rosyjskich odgrywał bardzo wpływową rolę.

— **Przy przejściu granicy pruskiej** w powiecie suwalskim żołnierz pruski zastrzelił jednego z czterech przekradających się emigrantów. Zmarły, Wincenty Suchecki, włościanin z gminy Szczepor-Olszankiej, liczył dopiero 20 lat. (*Dziennik Warsz.*)

— **Pomnik ojca dziennikarstwa** francuskiego, twórcy *Gazette*, Teofrasta Renaudot, odsłonięty zostanie dnia 4 czerwca b. r. w Paryżu naprzeciw Pałacu Sprawiedliwości.

— **Zniszczenia w pałacu w Sigmaringen**, spowodowane przez pożar, są znaczniejsze, niż przypuszczano. Wprawdzie usunięto w porę wszystkie prawie przedmioty sztuki, znajdujące się w apartamentach książęcej matki, jakoto arcydzieła Angeligo, Oswalda Achenbacha, Andrzeja Achenbacha, Winterhaltera, Ben-

demanna i innych, lecz uległy zupełnemu niemal zniszczeniu nieocenionej wartości zbiory, mieszczące się w skrzydle, zajmowanem przez ks. Antoniego. Spłonęły kosztowne szafy z XVI stulecia, kilkanaście portretów familijnych, pomiędzy innemi obraz, przedstawiający ks. Antoniego Hohenzollerna w bitwie pod Königgrätz, pedzła Sella z Düsseldorfu, portret królowej Stefani i ks. Antoniego pedzła Schöffera. W apartamentach tych znajdowały się nadto cenne przedmioty sztuki, z brązu, srebra, złota, kości słoniowej i perłowej masy, które teraz stanowią bezskuteczne bryły. Robotnik, na którym ciążył zarzut, iż opieszczałością swoją spowodował katastrofę, po parotygodniowym uwięzieniu został wypuszczony na wolność. Nie zdolano mu dowieść winy.

— **Złoto na scenie.** Statystyka dramatyczna Londynu wykazała, iż słowo „złoto” i „złoty” powtarza się zbyt często w tytułach utworów scenicznych. W tych dniach upadła po krótkim istnieniu nowa opera Goring Thomasa, wystawiona w Lyric Theatre, a nosząca tytuł *Złota pajęczyna*, jakkolwiek krytyka przepowiadała jej długi żywot. Taki sam los spotkał *Złoty pierścień* w Alhambrze, *Złoty wstęp* w teatrze Olimpie, *Złoty drabinię* w teatrze Globe, wreszcie *Złoty grzechotkę* w teatrze Princess. Im więcej złota w tytule, tem mniej — w kasie teatralnej.

— **Nekrologia.** Robert Doms, b. prezes Izby handlowej lwowskiej, umarł przedwczoraj we Lwowie w 79 roku życia. Zmarły przemysłowiec, acz Niemcem się urodził i pozostał, przywiązał się wszakże serdecznie do miasta i kraju, w którym żył, czego dowodem założenie wielkiego zakładu dla inwalidów artystów i literatów we Lwowie. Ś. p. Doms odegrał ważną rolę w rozwoju naszego przemysłu. On to jeden z pierwszych począł w Galicyi eksploatować naftę. Później uprawiał browarnictwo i młynarstwo. *A self-made man* w najlepszym znaczeniu wyrazu zeszedł z tego świata ze zgonem ś. p. Domsa.

### Repertuar teatru krakowskiego.

Przedstawienia rozpoczynają się od 1 maja o godz. 7<sup>1/2</sup>.

W sobotę 6 b. m. trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego: *Uriel Akosta*, tragedia w 5 aktach Karola Gutzkwa.

W niedzielę 7 b. m. czwarty gościnny występ Romana Żelazowskiego: *Otello*, tragedia w 5 aktach Szekspira.

W poniedziałek 8 b. m. piąty gościnny występ Romana Żelazowskiego: *Wilhelm Tell*, dramat w 5 aktach Fryderyka Schillera.

— Dnia 4 maja pochmurno, chwałami deszcz; termometr od +13°6 spadł wieczorem na +4°4 C. Barometr wraca do góry; o godzinie 7-mej rano dnia 5 maja stan jego był 747-3 mm., termometru +1°2 Cels. Wiatr północno-zachodni.

W sobotę dnia 6 maja: św. Jana w oleju i Benedykty.

### Pogrzeb ś. p. Józefa Blizńskiego.

Wczoraj wśród nadzwyczaj licznego udziału publiczności oddano ostatnią posługę zwłokom autora *Pana Damazego*. Z niektórych domów powiewały chorągwie żałobne. Już o godz. wpół do trzeciej ulica Karmelicka zamknięta została dla ruchu jeźdźnego. W przedsiowniku domu żałoby zgromadzili się licznie literaci i artyści dramatyczni. Delegacye z wieściami zajmowały przestrzeń aż do ulicy Szewskiej. Przy wywieśnieniu zwłok z mieszkania chóru akademickiego odśpiewał *Beati mortui* Mendelssohn.

Na przygotowaną mównicę wstąpił naprzód p. Michał Bałucki i pożegnał zmarłego w imieniu tych, którzy razem ze zmarłym pracowali dla sceny polskiej. Był on serdecznym druhem, a choć talentem przeszedł wszystkich i stał wysoko nad innymi, to sercem był im bliskim, a skromnością swoją wystawdzał najskromniejszych. Nie autora znakomitych utworów tracimy, bo te żyć będą, póki scena polska istnieć będzie, póki mowa polska brzmieć nie przestanie, ale tracimy zane serce, które tak miłowało wszystkich, że nawet tam, gdzie z obowiązku swego zawodu musiał kareć będzie, czynił to z ojcowską miłością. I tą miłością zdobył sobie miłość ludzi. Zgon autora najwiewniejszej komedyi pofredrowskiej epoki okrył żałobą wszystkich; co dopiero mówić o tej, która była ciąglą towarzyszącą jego morderczemu żywota. Los nieszczęśliwej wdowy niechaj ośladza ta myśl, że jej zostało







